

Teatr potrzebny

Tytuł zachowano z książki Mirona Białoszewskiego „Pamiętnik z Powstania Warszawskiego”. Inscenizowanie dużej opowieści w godzinny program teatru małych form nie jest rzeczą łatwą. Materiału literackiego można w nim uwzględnić niewielki ułamek. Chodzi więc głównie o zachowanie nastroju, atmosfery, poetyki i wreszcie samej idei książki. Metodą łączenia fragmentów, w taktówko, niekiedy luźnych zdań „Pamiętnika”, bazując — rzecz jasna — przede wszystkim na dialogach, nowy program aktorskiej trójki: Lidii Zamkow, Leszka Herdegena, Wojciecha Ziętarskiego — zadanie to spełnia. Ukazuje w poetyckim, teatralnym skrócie, w migawkowych wjeżdżających skomponowanych jednak w zwartą całość — dolę Polaka, który przeżył Powstanie. Nie powstańca, nie uczestnika walk, ale ich obserwatora. Polaka w cywilnym ubraniu, który przetrwał warszawskie miesiące dokaterskiego zrywu — przetrwał nie tylko w sensie fizycznym, ale w sensie duchowego współuczestniczenia, współdziałania z nim.

Sama teatralna robota poprowadzona jest niezwykle interesująco: od ujęcia opowieści w retrospektywną ramę, przez znakomite partie inscenizowane — jakże prostymi środkami (piwniczny schron, przejście kanałami, znalezienie domu) po arcydziełkowe wykonanie aktorskie, prezentujące bogactwo i różnorodność środków wyrazu, nie często spotykaną w normalnym spektaklu scenicznym.

Ale ba też wykonawcy to artyści z czołówki krakowskiego aktorstwa, którzy już kilkoma swymi programami teatru małych form dowiedli, że ten gatunek sceniczny wielce im odpowiada, że właśnie przez małe formy potrafią i wiele pokazać, i wiele powiedzieć. Wystarczy przypomnieć trzy programy oświecimskie: „Jestem niewinny”, „Pleśń oskarżona”, „Jest w piekle miejsce, zwane...”

MÓWI LESZEK HERDEGEN: „Dlaczego uprawiam teatr małych form? Dlatego, że nie muszę grać postaci. Mogę (co najwyższej sobie cenię w moim zawodzie) przekazywać postawy wobec zjawisk. Mogę pokazać, co myślę, co afirmuję, co neguję, co proponuję. Mam głęboką niechęć do kostiumów, pracochłonnych, aksamitnych, naszywanych perłami. A ten nasz teatr jest z natury swojej teatrem ubogim. Lubię „stawać się”. U nas wszyscy stoja się tym, co chcemy: dziesięć kółko — wylotem kanału, druty z kabiecej robotki — pateczkami werbis... A poza tym ogromnie lubię pisanie Mirona Białoszewskiego.”

MÓWI LIDIA ZAMKOW: „W tym ses-pole, we trójkę, latami już robimy teatr. Doszliśmy do wniosku, że jednak jesteśmy — teatrem, że mamy wspólny język artystyczny i ideowy, że jesteśmy zes-potem. Stałiśmy się niejako instytucją. Doleeramy z naszym teatrem bardzo do-leko — w głąb i wszcz. do widzów, któ-rzy rzadko trafiają do normalnego tea-tru dramatycznego. Fakt, że nam się chce jeździć po tak zwanej dalekiej pro-wincji, po szkołach, świetlicach i zakła-dach pracy — dowodzi najlepiej, że teatr ten, nasz własny teatr daje nam satys-fakcję, zaspokojenie. Nie tylko artystycz-ne zresztą.”

MÓWI WOJCIECH ZIĘTARSKI: „Czu-jemy, że jesteśmy potrzebni. Gramy tyl-ko na zaproszenie, na zamówienie spo-łeczne. Jeździmy tylko tam, gdzie nas chcą. I ta świadomość — oczekiwania widza na naszą pracę, na naszą arty-styczną wypowiedź daje nam chyba naj-większą satysfakcję.”

A o programie „Pamiętnik z Powsta-nia Warszawskiego” mówi trójka reali-zatorów: „To najtrudniejszy program ze wszystkich, jakie dotąd robiliśmy. Trud-ny przede wszystkim ze względu na warstwę językową. I na formę. Myśleli-śmy, że nie zdołamy odtworzyć wiernie tkanki językowej, która przecież w wy-padku tak znakomitego autora jest istot-na, najważniejsza. A sam temat? Jakże łatwo popaść tu w publicystykę politycz-ną. Jakże trudno go — zagrać. Nazwisko Białoszewskiego zobowiązuje. Znamy je-go teatr na Tarczyńskiej. Oczywiście, nie chcieliśmy go naśladować, ale zarazem chcieliśmy — jak napisaliśmy do Mirona — wady jabłko nie padło daleko od ja-błoni...”

Nowy program teatru małych form Li-dii Zamkow, Leszka Herdegena i Wojcie-cha Ziętarskiego jest pożegnaniem z Kra-kowem pary artystów z owej trójki. Li-dia Zamkow i Leszek Herdegen zapro-szeni zostali do warszawskiego Teatru-Studio Józefa Szajny. Artysty, który — jak mówił przed rokiem — również „nie chciał Krakowa opuścić”, i który rów-nież nie miał w Krakowie własctwej at-mosfery do swej roboty artystycznej.

Nie umiemy należycie cenić wybit-nych indywidualności twórczych. Sprawa to zresztą w Krakowie nie nowa. Sprawa nie lat ostatnich, nawet nie ostatnich dziesięcioleci. Tym smutniej, że nie po-trafimy wyciągać wniosków z przesz-łości. Ze nie stajemy się — jak chce przy-słowie — mądrzejsi po szkodziu...

KRYSTYNA ZBIJEWSKA